

[...] obaj z H. chcieliśmy wypróbować swoje siły z myślą o poważnej powieści, którą mamy zamiar kiedyś napisać. Akcja obracałaby się wokół obrazu starego i sławnego malarza, uwikłanego w podłe i nikczemne intrygi. Wielki ten człowiek odniósł już pewien sukces, ale — właśnie dlatego że jest wybitnym artystą — pozostał nie zrozumiany. Można wiele wydobyć z takiego tematu — mówić, co się myśli o sztuce szybującej nad nami i o materializmie wczolgującym się w nasze życie. [...] H. posiada w tych sprawach dużą wiedzę dzięki swojej rodzinnej tradycji, własnym dociekanom oraz *de visu*, jako że był bliskim przyjacielem Forda Madoxa Browna podczas ostatnich sześciu lat jego życia. Wszystko to, drogi Panie, proszę zachować w ściszej tajemnicy." 133

~~Przeżytną wspomnienia (a może i źródłem?) tego nie zrealizowanego pomysłu — o którym nigdzie nie znajdujemy nawet wzmianki — był zapewne fakt, że Conrad męczył się okropnie nad *Nostromem*. Znowu żalił się Galsworthy'emu: „Książka winna już być skończona. Gdyby tak było, mógłbym istnieć; teraz odnoszę wrażenie, że posunęła się zbyt daleko, by ją odratować. [...] Nieuczciwie sam siebie napominam, by pisać cokolwiek, byle co, jakieś baniałuki — a w e t tego nie potrafię, jak gdyby ciążyła na mnie klątwa wrażliwego sumienia. Ale tak nie jest! To tylko niemoc nic innego — niestety!” 134 Dlatego też rozsnuwał przed Pinkerem, i samym sobą, kuszące projekty innej, „łatwej”, książki, późniejszego *Zwierciadła morza*, sygnalizując obfitością tytułami planowanych szkiców: *Poręby wiatru*, *Kotwica w górę*, *Reje i maski*, *Krój żagli*, *Sieć olinowania*, *Potyki*, *Dookoła kompasu*, *Przypadki zaoczenia ładunku*, itd. 135 To były jednak tylko tytuły i rojenia. Codzienną rzeczywistość przenikało znużenie walką o kolejne tysiące słów powieści, wyładowujące się w kolejnych atakach podagry. Zapadał na zdrowiu co kilka tygodni, a przy końcu listopada znowu ogarnęła go prostracja. „Pański miły list zastał mnie w łóżku i choć wyczołgałem się zeń dzisiaj, nadal jestem w pozycji leżącej i piszę do Pana na podkładce, okropnym wiecznym piórem. Jeszcze jeden stracony tydzień — z tych~~

~~W. 133~~

Jedyna to znana nam wzmianka o nigdy nie zrealizowanym pomysle kolejnej powieści, pisanej wspólnie z Fordem. Jego źródłem był zapewne fakt, że Conrad męczył się okropnie nad zbyt wolno powstającym *Nostromem*. Znużenie walką o kolejne tysiące słów wyładowywało się

niewielu pozostałych na tę głupią książkę — jeśli to w ogóle można nazwać książką. Obawiam się, że będzie to raczej zwykły zadrukowany papier. Jest tam pewna doza taniej szczerości, jakiś cień intencji (której nikt nie dostrzeże), a nawet i pewien „artystyczny” cel — w sumie jednak nic z tego nie będzie, ponieważ nigdy nie czułem, że trzymam temat w garści: ciągle musiałem za nim gonić i do końca będę go tak gonił. Tego rodzaju nastrój prowadzi do zwykłej paplaniny”¹³⁴ — skarżył się J. M. Barrie’emu. A w liście do Galsworthy’ego mniej ozdobnie, a bardziej precyzyjnie opisywał jakże typowe objawy:

„Robota nie tknięta. Brak mi energii do borykania się. Wszystko wydaje mi się czarne, ale sądzę, że to przejdzie, i w każdym razie próbuję nie poddawać się rozpacz. Niemniej czuję, że tracę grunt pod nogami. Zanurzony jestem w wodzie po pas.

Wiesz, mój drogi, to nie tylko sprawa częstych ataków podagry, ale tego, że i pomiędzy nimi czuję się tak cholernie chory na ciele i duszy. Nigdy tak dawniej nie bywało. O pisaniu mowy nie ma — w mózgu szaleją beładne obrazy. To czasem całkiem przerażające.”¹³⁵

Pracował dalej; nie było wyboru. Miesiąc później wyznał pannie Harriet Capes: „Mój umysł walczy z dziwnym rodzajem otępienia, walczy rozpaczliwie, podczas gdy piasek kończy się przesypywać w klepsydrze. Oto myśl najbardziej przerażająca. Kończy się przesypywać — a nic nie zostało zrobione, nic, co by się chciało zrobić.”¹³⁶ Niedziwne więc, że 31 grudnia podsumował miniony rok słowem „disastrous” — „katastrofalny”.¹³⁷

Tej ponurej jesieni dwukrotnie dochodziły go echa przeszłości, polskiej i afrykańskiej. Mieszkający w Paryżu historyk Kazimierz Waliszewski zwrócił się z prośbą o informacje biograficzne i egzemplarze książek, bo chciał przygotować obszerniejszy artykuł o rodaku, który stał się angielskim pisarzem. Conrad odpowiedział skwapliwie i wywiązała się dwumiesięczna korespondencja. Oznajmiał: „Uważam sobie za szczęście i za niemały zaszczyt wracać do kraju (że się tak wyrażę) pod pańskim przewodnictwem.

Handwritten signature

wziętemu dramatopisarzowi szkockiemu, niebawem autorowi *Piotrusia Pana*, od którego (z tajemniczych dla nas powodów) otrzymał czek na 150 funtów.¹³⁵

Pisząc tegoż dnia do Wellsa starał się nadrabiać miną, ale zakończył: „Czuję się jak zupełna ruina.”¹³⁶